

67 — 12. V. 1935



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1132

Werbel Żałobny

(Praca zbiorowa)

ZBIÓR UTWORÓW POŚMIERT-
NYCH KU CZCI PIERWSZEGO
MARSZAŁKA POLSKI
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

MATERJAŁ DO URZĄDZENIA AKA-
DEMJI, ODCZYTÓW I UROCZYSTOŚ-
CI ZWIĄZANYCH Z UCZCZENIEM
PAMIĘCI PIERWSZEGO MARSZAŁKA
POLSKI

Zawodowy Związek Pracowników Księgarskich w Polsce
oddział w Katowicach

Związek Zawodowy Pracowników Księgarskich w Polsce
oddział Katowice ul. Pocztowa 11. m.1.

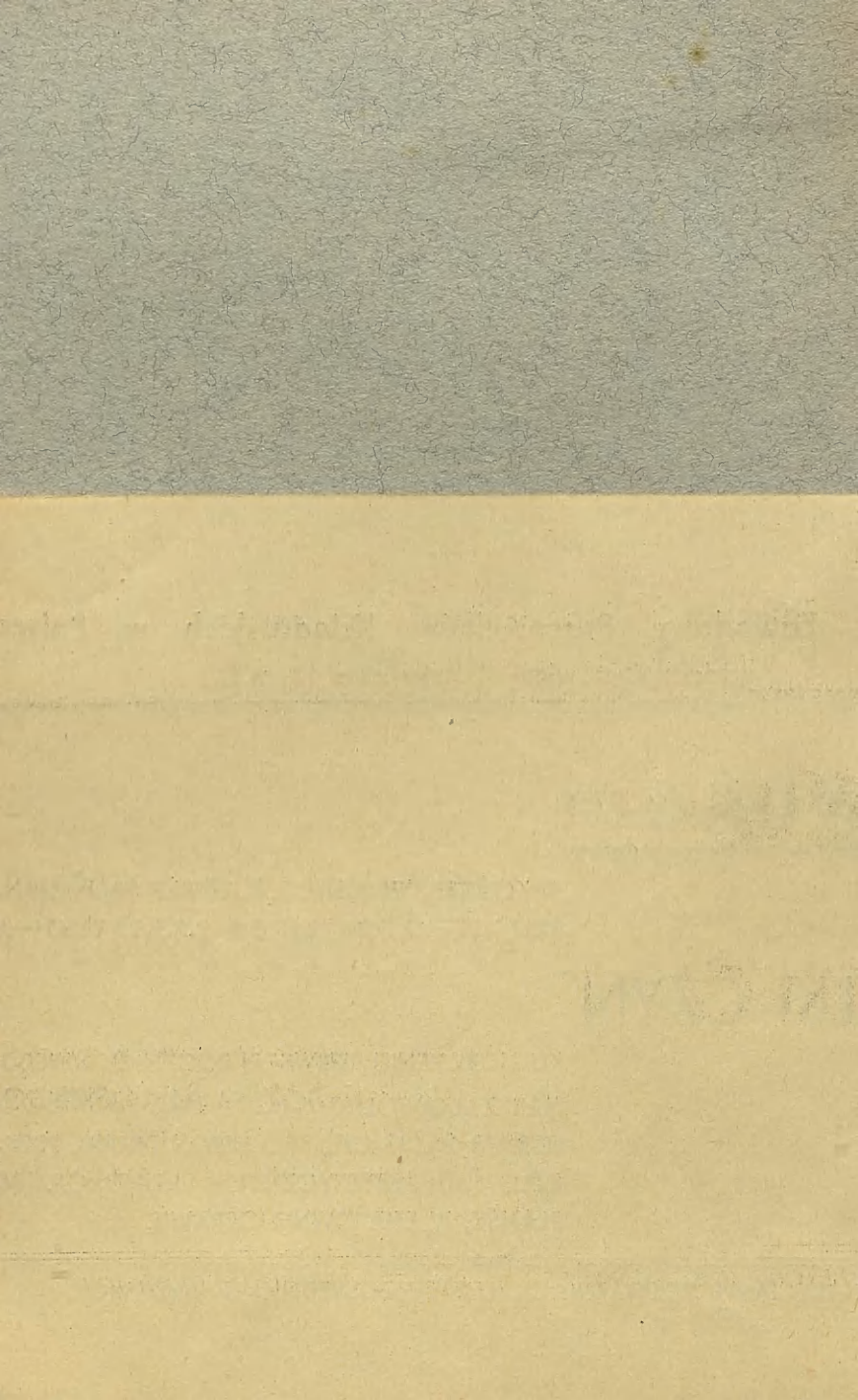
NOWOŚĆ !!!

Z KOŃCEM KWIETNIA B. R. UKAŻE SIĘ W HAN-
DLU KSIĘGARSKIM KSIĘGA PAMIĄTKOWA

„WIELKI CZYN”

KU UCZCZENIU PIERWSZEJ ROCZNICY ŚMIERCI
MARSZAŁKA POLSKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
FORMAT 25X33 CM., 160 STRON DRUKU, PRZE-
SZŁO 40 ARTYSTYCZNYCH ILUSTRACJI, 16
PLANSZ, W EFEKTOWNEJ OPRAWIE.

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH LUB BEZPOŚREDNIO U WYDAWCY.



1132

tytuł 198

5. XII. 1867 — 12. V. 1935

WERBEL ŻAŁOBNY

(Praca zbiorowa)

ZBIÓR UTWORÓW POŚMIERT-
NYCH KU CZCI PIERWSZEGO
MARSZAŁKA POLSKI Ś. P.
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

MATERJAŁ DO URZĄDZANIA AKA-
DEMJI, ODCZYTÓW I UROCZYSTOŚ-
CI ZWIĄZANYCH Z UCZCZENIEM
PAMIĘCI PIERWSZEGO MARSZAŁKA
POLSKI



Zawodowy Związek Pracowników Księgarskich w Polsce
oddział w Katowicach

PRAWA AUTORSKIE ORAZ PRZEDRUK
ZASTRZEŻONE

Drukarnia „GRAFIA” Chorzów I. pl. Marsz. Józefa Piłsudskiego 8.

MY NIE PŁACZEMY...

Stoimy przed Tobą, Panie Marszałku, żeby Ci złożyć ostatni meldunek. Trudno nam mówić do Ciebie, — głos się załamuje, nie można znaleźć słów... Pierwszy to raz jesteśmy tak blisko Ciebie, twarzą w twarz, czujemy na sobie Twój wzrok.

Nie... Panie Marszałku... My nie płaczemy... My przecież z Twego ducha wyrosli, z Twoich myśli, z Twojego hartu...

Patrz... Nie płaczemy... Przyszliśmy tutaj nie żegnać Cię, bo żyjesz wśród nas i będziesz przy nas zawsze...

Odszedłeś, żeby wypocząć po trudach życia — Odszedłeś do ziemi tak bardzo przez Ciebie kochanej, ale pozostałeś przy nas duchem. Cóż bo jest śmierć dla Ciebie, któryś zaglądał jej tyle razy w oczy... Pozostałeś przecież wśród nas jako błękitna legenda, jako drogowskaz niezłomny...

...My nie płaczemy...

Stajemy dziś mężnie do raportu, meldujemy, że trud Twego życia nie pójdzie na marne, że będzie podjęty przez nas śmiało.

Ta Polska, wyśniona przez Ciebie, którą nam zostawiłeś, którą budowałeś, czeka na wypełnienie testamentu.

Droga nasza jasna, rozświetlona Twoim wzrokiem i prosta. Usunąłeś z niej najtrudniejsze przeszkody, pozostawiłeś do wypełnienia drobną część niedokończonych pracy.

Ale my mali...

Tyś wielki był...

Piłsudski

Biel i amarant.

Piers wstęgą owinięta jak krwawym bandażem,
pod którym wyszarpuje rytmy—serce—granat,
biegną żelazne pułki.

Z pogardą na twarzy
uśmiech zastygł i zmartwiał jak krwi czarne sznurki.
Szpaler głów

z dreszczem w sercu oniemiał na chwilę.

W piersi nabrzmiałej szczęściem zabrakło oddechu.
Wyprężył się tułów

I atłasowe bary zgięte pod ciężarem grzechu,
odetchnęły.

I serce zabiło gwałtownie.

Kompanja honorowa rytmem marsza kroczy.

Sztandary—pochodni głównie
opadły

—Zmęczone smutne, czyjeś oczy —
czyjeś?!

—To były Twoje!!!

Patrzyły...

Wszyscy przeszli —

Pomnik tylko został.

A serce bije!...

Wali werblem w dźwięczne piersi

ryt... micz...nie...

Anioł ciszy przeleciał po twarzach

mil... cze... nie...

Serce bije pod wstęgą bandaża...

mocniej...

głośniej...

wybuca...

pe...ę...ę...ęę...ęęę...ka!!!

Nie...nie...To złudzenie.

Zwalnia tempo...

powoli ucicha...

cicho... cicho...

mil...cze...nie.

Pułki przeszły...

I zostałeś sam na sam z milczeniem...

Roman Woynicz - Horoszkiewicz

Szarą czapkę strzelecką

Szarą czapkę strzelecką dano Mu do trumny,
widziały ją Konary, Tarłów, Kościuchnowka,
i dziwnie się zgodziły-Krzyż virtuti dumny,
i ta prosta, żołnierska, siwa maciejówka.

Połączone tradycje-Krzyż Królewskiej Polski,
Kościuszeko go od Króla dostał za Zieleńce,
na kurtce go ułańskiej nosił Poniatowski,
wiek cały o nim w Polsce marzyły szaleńce...

i czapka - ją Komendant włożył pod Kielcami,
nie zdjął jej pod Kijowem, i nie zdjął w Warszawie,
i spoczął w niej na wieki pomiędzy Królami,
w niej się Bogu meldował - wsparty na buławie...

Rozbrzmiewają kroki w Belwederze

Rozbrzmiewają kroki w Belwederze.
to Marszałek chodzi z chmurą w twarzy,
w noc każdą, co noc, co noc...
myśli wiąże, na ich warsztat bierze
Polski losy, — surowo je waży...
wieczną Jej wykuwa moc...

I z Historją zawiera przymierze,
dla Jej przyszłej mocy i wielkości,
na wieki, na wieków - wiek,
rozbrzmiewają kroki w Belwederze,
Król-Duch tutaj Polski dzisiaj gości,
dziejów wytyczając bieg...

Przebrzmiał odgłos kroków w Belwederze,
nikt-już nigdy ich nikt nie usłyszy
w żadną, więcej żadną noc...
na Wawelskiej Wódz stanął kwaterze,
w Królewskiej dostojności i ciszy,
w Boską oddawszy się moc...

Już z Historją zawarte przymierze
i „Józef Piłsudski“ w nią Epoka —
wpisana na wieków - wiek,
a ech Jego kroków w Belwederze
Polska słucha... jak długa - szeroka...
myśli Jego nieskończony bieg.

Na zgon

Tak

Tak

Tak

Jak cicho suną koła,

Tak-tak-tak

Jak cicho płynie zgon,

Trumna srebrzysta, krwawe róże,

Buława, szabla na purpurze.

Żałobny deszczu ton.

Łkaniem Warszawa zegna Ciebie

I smutkiem róż, umarłych, świętych,

Ciszą w żałobę serc zaklętych,

Pogrzebem.

Co? pogrzebem?

Tak.

Tak-tak-tak.

— — — — —
Szczęśliwe są te kwiaty wiosny,

Co zmarły, żeby ze swych ciał

Dla Ciebie wieniec zwić,

Dla Ciebie zwiędnąć skonać,

O! najsmutniejsze z wszystkich róż,

O! najszczęśliwsze z wszystkich róż.

Odchodzi pociąg w deszcz.

Odchodzisz w deszcz, odchodzisz w łzy.

Odchodzisz, by komenderować

Poległym podkomendnym swym.

— — — — —

Trwa w ciszy warta honorowa.
— — — — —
I cóż zostanie nam po Tobie?
Szabla, „Virtuti militari“
I tyle łez i tyle mar,
Osieroconej armji czar
I cisza serc zamkniętych w grobie,
Poemat łez, krwi i sztandarów,
I w snach — Twych oczu dumna stal,
I POLSKA — Twój widomy znak.
— — — — —
Odchodzi pociąg w dal
Tak, tak, naprawdę tak.

Jan Szczawiej.

Piłsudski

Litwa, gon ogarów od puszczy co rana,
Dym przysadzistych, Białoruskich chałup
I ziemia dziadów butem obcym tratowana!
To aż tyle z dzieciństwa zostało.

I pomyśleć, żar modlitwy nie ginie,
Którą matka szeptała na klęczkach:
Nad drukarską kasztą w Łódzkiej suterynie
Nowa wschodzić zaczyna tęcza.

Już iskry w sercach i słowa płoną:
Ojczyzna, wolność i życie oddam.
Genjusz! Ty pierwszy w tych śpiących milionach
Dostrzegłeś potęgę wieczyście młodą.

I aż głos zagrział nad wysokie chmury!
Świt tego dnia, jak umiał, wyszedł z górskiego potoku,
Gdy o pobliskie Wawelskie mury
Odbiło się echo twardych, żołnierskich kroków.

Potem - synów najlepszych krew i dola w okopach sucza.
I to z Niego czyn wolności nadludzki!
Więc choć nikt nas tego nigdy nie uczył,
Rozumiemy: Ojczyzna, gdy słyszymy Piłsudski.

Marja Kossak - Jasnorzevska

Kopiec Marszałka

Kraków, Sercu Twojemu tak miły,
Kraków, który Cię kochał, jak umiał najwięcej,
Zapraǳnął dla Ciebie olbrzymiej mogiły,
I zaczął ją sypać przedwcześnie,
Niewiedząc co czyni, jak we śnie.

Kraków, miasto historii, pełen snów i przeczuc,
Śmierć Twoją groźną dostrzegł,
Opartą na mieczu,
I Anioły kirowe, nadchodzące wieńcem...
Kraków, który Cię kochał, jak umiał najwięcej.

Od roku tysiączne ręce
Sypią Ci ziemię żałobną,
Od roku jasnowidzące
Miasto żegna się z Tobą!

Krakowska ziemia podniosła się kopcem,
Krażącym kształtem piersi niewieściej;
Aby nią karmić przez wieki
Legendę Twoją i Rapsod Niebieski.

Marszałku!

...Choć śmierć dzisiaj oczy Twe zamknęła,
nam się dnia wczorajszego życie barwne marzy:
...hymn radosny... Ty stoisz przed wojskiem... na straży,
tak jak zwykle na straży...

Tej, co nie zginęła!

Marszałku! wieść straszliwa, w czerń krepy spowita,
przenika serca, rani i zda się zabija...

Lecz... przez łyżę nadziei srebrem się przewija:
duch Twój stanie na straży...

Tej, co nie zginęła!

Tej, której sztandar, Twemi dźwignięty rękami,
wionął na szczyty, w błękit i słońce wzniesiony,
Z imieniem Twem, o Wodzu, na wieki złączony
będzie jaśniał Twą mocą

I Twemi... czynami.

Żegnamy Cię, o Wodzu
bólmem serc i łzami...

Alina Kwiecińska

Ostatnia rewja

Nad Mokotowskim polem—chmury
wiszą od deszczu łez nabrzmiałe.
Wśród kwiatów, kiru i purpury
pośrodku ciżby oniemiałej —
trumna wzniesiona ponad tłumy.
Ostatnia rewja... Bez fanfary...
w świetnej postawie, pełnej dumy,

idą, skłaniając wdół sztandary...
Trzy razy trąbki do ust niosą—
trzy razy wdół opadły ręce...
Jak skamieniały bólu posąg—
zamarli w ciszy... i nic więcej,
nie - tylko werbla warkot głuchy...
— „W prawo patrz!” — Suną wojsk kolumny.
Jeżeli widzisz polskie zuchy,
możesz być z dzieła swego dumny!
Ta maciejówka i buława—
to życia Twego dwa symbole:
czyn twardy i zwycięska sława!
A samolotów szum nad polem
i serc tysięcy wspólne bicie - - -
to pieśń triumfu! W niej ukryta
potęgi nuta!.. Czy słyszycie?
-- To Polska! To Rzeczpospolita!..

B. St. Kossuthówna

Marszałkowi

Imię Twoje się zrosło z Polski wieczną chwałą,
bo nic w Polsce bez Ciebie w Twój wiek się nie działo.
W dłoniach niesiesz jej losy jak bezcenną czarę,
i każesz mieć w jej przyszłość - Swą płomienną wiarę,
wiarę, że teraz pójdzie w przeznaczeń swych szlaki,
że na najwyższych szczytach zabłysną jej znaki.
Że będzie słodkiem tchnieniem emigranckim rzeszom,
które z dali wygnania do jej wrót pośpieszą.
Że będzie polem pracy, warsztatem huczącym,
że będzie krajem, zawsze o wolność walczącym.

Imię Twoje się zrosło z pojęciem wolności,
a my dodamy słowo, wykwitłe z miłości.
- Iżeś w niewoli dźwigał sztandar Polski śmiało,
Wodzu! niech imię Twoje wieczną płonie chwałą:

Jerzy Jeszke

Testament

Trzeba niepowstrzymanie
z lemieszem w dłoni
iść.
Z omdłałych marzeń
prawdę wyzwolić
i w tyglach mózgu dziejową przetapiać myśl.

Trzeba szkieletom liter
ciało przyoblec tętniące
krwią.

W słowo **Ojczyzna**
tchnąć nowe życie
i niby słońcem
świecić idącym dniom.

Trzeba w ciągłym zmaganiu
czyn nieść
przyłbicę odkrytą,
Trzeba **Tobie**
potężnieć
i
wiekom kwitnąć
Rzeczpospolito!

Idąc czasy
Burzą dziejów narastają dni-
Znamieniem ich-wyścig pracy
jak
przedtem był wyścig żelaza
jak
przedtem był wyścig krwi.

Stanisław Biesik

Pogrzeb Wodza

Chorągwie czarne na wietrze łopocą,
Płonące lampy kirem osłonięto
Kościelne dzwony biją, jak we święto,
A ludziom krwawe łzy padają z oczu.

Huk armat głuszy zawodzenie dzwonów;
Wszyscy w milczeniu odkrywają głowy,
Bo oto teraz przybywa król nowy
Pomiędzy króle Polski Panteonu.

Przy Naczelniku w wieśniaczej sukmanie
I przy Rycerzu bez skazy i trwogi
Staje Twa trumna, Wodzu ukochany.

Byś stamtąd nadal wskazywał nam drogę
I uczył: Państwo, wywalczone ciosem
Miecza, zachować przed zawistnym losem.

Hymn o kopcu Marszałka

Gdzie dawniej szumiał las, wycięto drzewa,
W wiosennych godów czas, ptak przestał śpiewać.
Dlaczego, pytasz rad, ścięto Sowiniec?
Dlaczego żółty ślad pod górę płynię?
Dlaczego ludzi moc za miasto spieszy?
Co, nawet w późną noc, gromadzi rzesze?
Od sinych morza fal, aż po gór szczyty,
Ziemiami leci w dal Rzeczpospolitej.
Wezbranych piersi krzyk i serc orędzie:
Łączmy się w wielki szyk, stawajmy w rzędzie!
Bo oto Kraka gród czci pamięć Wodza,
Chce kopcem życia trud Jemu nagrodzić.
Ze wszystkich Polski stron przynosmy ziemię!
Niech hasłem będzie On i zjednoczenie!
Z bitewnych, świętych pól przynosmy grudy
I ziemię ornych ról, niech noszą ludzie.
Aż stanie symbol - znak naszej miłości,
Dla Tego, co nas wszak, wywiódł z nicości.

Henryk Porębski

Do Wilna

Do tej ziemi
od borów zielonej,
tam, gdzie matka mnie uczyła pacierza
niech poniosą moje serce zmęczone,
wierne serce syna
i żołnierza.

Tam, gdzie przeżył górnie i chmurnie
moje lata najpiękniejsze, młodzieńcze —
niech poniosą w kryształowej urnie
moje serce, zastygłe w męce,

Niech poniosą w milczeniu w żałobie
ukochania mojego ostatki
i postawią niziutko, na grobie
mej matki.

Tu najmilsza kwatery grobowa
w ziemi, którą zdobyłem bojem.
Niech me serce przyjmie i zachowa
Wilno - miasto moje.

Henryk Porębski

Polska w Żałobie

W gardle więzną nam słowa kalekie
jakie można wymówić, uwierzyć,
że opuścił, pożegnał na wieki
wierne dzieci i wiernych żołnieży...

Że to serce, jak kryształ najczystszy,
ponad wszystkie ukochania warte,
już nazawsze umilkło dla wszystkich
martwe...

Że tym rękoma, co Polskę dźwignęły
i dzierżyły ją na chwały szczycie —
że tym rękoma skrzydła śmierci odjęły
moc i życie...

Umarł cicho, majową nocą,
kiedy ziemia rozkwitła śpiewna...

To nie Jemu

To nam

nad Belwederem sierocym
Żałobny sztandar powiewa.

To nie dzwony Mu biją na ziemi —
to nam serca

nad dzwony głośniej,

biją Jemu

umiłowaniem żalosnem.

To nie rozpacz we łzach nam świeci —
to przysięga twarda, milcząca,
że pójdziemy Jego szlakiem do końca,
wierni żołnierze

i dzieci. —

B. St. Kossuthówna

Wołanie

Marszałku! Marszałku!
wiodłeś Ty nas w bój,
i daleko w przyszłość
wybiegał wzrok Twój!

Na Sybirskich tajgach
i w więzienną noc,
śniła Ci się Polski
jaśniejąca moc.

Śniła Ci się Polska
wolna w szczęścia dniach...
szedłeś drogą twardą,
w trudzie i we łzach...

Marszałku! Marszałku!
wiodłeś bratni huf,
gdy wojna żądała
czynów, a nie słów!

W bitwach i okopach
zatracił się czas...
z piersi zesunąłeś
nam niewoli głaz!

Nakreśliłeś szablą
granic polskich łuk,
Polska się buduje,
słysząc młotów huk!

Marszałku! Marszałku!
zbudź się na nasz głos —
Ty, coś życie rzucił,
Ojczyźnie na stos!...

Henryk Zbierzchowski

Podzwonne

Dziś, gdy już nie jest między nami,
Lecz za „tamtego brzegu“ mgłami,
Na nic złorzeczyć doli złej
I chorągwiami żałobnemi.
Stroić nam w domu każdą żerdź,
Na nic wymawiać matce — ziemi,
Że znowu zapragnęła żaru —
Bo gdzieśmy byli nocy tej,
Gdy pod oknami Belwederu
Krażyła chyłkiem blada śmierć?
Bo gdyśmy podnieśli krzyk

Z najgłębszych naszych serc otchłani,
Jak gdyby w nich arterja pękła,
To może srebrną kosę Pani
Takiego krzykuby się złąła,
Od swojej kośby odstąpiła
I tego męża Jedynego
Którego serce miliony strzegą
Ojczyźnie naszej zostawiła.

A teraz na serdeczną ranę
Na ten nieutulony żal
Po Tym, co spełnił nasze sny,
Który Ojczyźnie wolność dał,
Który nas ku przyszłości wiódł
Na barki swoje wzięwszy trud
Cięższy od Giewontowych skał,
Jeno nam pozostały łzy,
Łzy gorzkie i niewypłakane
I został nakaz, który dał
Narodu nieśmiertelny Wódz,
Że trzeba wolę mieć jak stał,
Dla każdej „chcieć“ to znaczy „móc“,
Że trzeba nam budować dom
Przez wyścig pracy, nie przez słowa,
Przez trud rzetelny bez wykrętów,
Którego nie rozwali grom —
Dom z granitowych fundamentów
Co zwie się: Polska Mocarstwowa.
Pod dzwonów rozplakanych wtór,
Płynący polem i rozstają
Gra dzisiaj wszystko na tej ziemi:
Na wietrze gra dziś każdy bór
Melodję smutną i eolską,
Gra Bałtyk rozchwiejami swemi,

Gra halny wiatr Tatrzańskich gór
I wszystkie serca ludzkie grają —
PŁACZ POLSKO !!!

Henryk Zbierzchowski

Po dniach rozpaczliwych i czarnych

Po dniach rozpaczliwych i czarnych
Na całej ojczyściej ziemi,
Znowu patrzymy na słońce
Oczyrna z łez obeschłemi.

I widząc wiosnę na drzewach
Na polu i na murawie,
Znów myśleć rozpoczynamy
O życiu potężnem prawie:

Że już nam trzeba przeciągnąć
Ramiona z krótkiej drętwy,
I znowu zwołać się w Polsce
I stanąć znów do roboty.

Bo jeszcze plonu nie dało
Rzucone przez Wodza ziarno,
Bo jeszcze to się nie sprzęgło,
Co wniósł swą wolą mocarną.

Starsi tygodniem żałoby,
Mądrzejsi przeżytym bolem,
Jakoś zdołamy oczyścić
Pola zarosłe kąkolem.

Jakoś zdołamy gmach podnieść
Od fundamentów do pował,
Chociaż zabrakło nam Tego,
Który budową kierował.

I polskie serca zwaśnione
Jakoś zdołamy przeorać,
By raz na zawsze odegnąć,
Niezgody złego upiora.

Jerzy Jeszke

Dzwonów żałobne zawodzenie

Tak nagle wszystko wokół zamarło, —
a przecież kwitnął już pachnący bez
i ulicami szła wiosenna radość,
ptaków miłosny zapalał się śpiew.

Dzwonów żałobne zawodzenie
budzi kamienną ciszę miast,
Oto niestało Ciebie
wśród nas.

Tak nagle wszystko wokół pociemniało
i tylko dzwony w świt żałobą biły.
Dzień tłukł o szyby głową obolałą,
łzami obrzmiałe minuty wschodziły.

Maj kirem żalu wspowił zieleń.
Osnuty krepą wiosny kwiat.
Oto niestało Ciebie
wśród nas.

Czernią chorągwi słońce splamione.
Wiew śmierci szedł przez ulice.
Długo, przeciągle i żałośnie
płakały dzwony żałobnicze.

Dzwonów żałobne zawodzenie
budzi kamienną ciszę miast
I tylko
Duch Twój
Nieśmiertelnym Cieniem
Urasta
pośród nas.

Juljusz Mauber

Potomnym

Szloch Zygmunta opadł na schylone głowy,
Kiry się posępną rozsnuły oponą,
Nad ciszą werbel zaszemrał miarowy,
Pod wtór bił dzwonom...

Niebo beznadzieją zawisło nad tłumem
Kroczącym w szarej, sierocej zadumie.
—Kiedyś szliśmy za Tobą, z chorągwi poszumem,
Dziś kiry szumią...

Idziesz w dal grobową, jak niegdyś hetmani,
Za Tobą koń, żałobnym spowity całunem,
Trumna na armatniej lawecie, a na niej
Wodza ryszturnek.

Imię Twe Czynem było, więc Naród legendą
Przekaze je wiekom i kiedyś potomni
W potężnej Ojczyźnie ze czcią patrzeć będą
Na Symbol pomnik...

Podzwonne

O śmierci, któż cię nie przeklnie,
Czyjeż się serce nie wzburzy,
Że właśnie Tego jednego
Nie zostawiła nam dłużej.

Ale na przekór wiosennym
Rozsłonecznionym niebiosom
To życie Polsce najdroższe
Skosiłaś swą srebrną kosą.

A przecież był ci ten człowiek
Tak swą wielkością samotny,
Że nic dla siebie nie żądał
Na drodze swej bezpowrotnej.

Jeno, gdy nad tą ziemią
Noc rozpostarła się głucha,
On jeszcze czuwał niezłomnie
Nad dziełem swojego ducha.

Jeno, gdy się zaciąłś
Za oknem cicho i skrycie,
On fatum nieodwracalnym
Targi prowadził o życie.

Bo choć znużony śmiertelnie
Twej kosy nie bał się srebrnej,
Pamiętał, że swej Ojczyźnie
Wciąż jest jednako potrzebny.

Bo jeszcze plonu nie dało
Przez Niego rzucone ziarno,
Bo jeszcze się to nie sprzęgło,
Co wznosił swą ręką mocarną.

Ciężko nam będzie bez Niego,
Jak bez rodzica sierotom,
Gdy troski o przyszłość domu
Ciężarem swoim przygniotą.

Lecz tak jak wołał za życia
Do progu zimnej mogiły
Służbie dla Polski wielkości
Oddamy wszystkie swe siły.

O, śmierci! Któż cię nie przeklnie,
Czyjesz się serce nie wzburzy,
Żeś właśnie Tego jednego
Nie zachowała nam dłużej.

A. Fierla

Po pogrzebie Marszałka J. Piłsudskiego

Przez wiosnowy łąn kwiatów, najpiękniejszych i prostych—
zatkął śmierci dostojny i bolesny akrostych—
Nad dzwonowe pojęki-szumy skrzydeł żałobnych—
otworzyły się dzwierze ciszy królów pogrobnych.
Pod dźwignicą Zygmunta-nam pod ziemią najświętszą—
nowy wyrósł sarkofag i nad króle się spiętszył.

Płynie nasze tam serce, w płaczu wierszach i strofach,
i upada tam krzyżem, na ten nowy sarkofag.

Płynie nasze tam serce, u nóg trumny przyklęka,
pod brzmieniem tej pustki, co się w sercu rozpęka—

Przez wiosnowy łąk kwiatów, najpiękniejszych i prostych,
Jego mózół w nas żyje - najcudniejszy akrostych.
Zwolnim z tego mozolu Jego dłonie mocarne,
i nim pójdziem obsiewać wszystkie ziemię, jak ziarnem.

Alina Kwiecińska

Po zgonie Marszałka

Ocknął się z ciszy dostojny Wawel,
zadrzało serce Zygmunta-dzwonu,
tego, co królów zgłaszał sławę,
który pamięta moc Jagiellonów!...

Z Wawelskiej wieży dzwon niesie żalóść
i wieść okrutna nikt nie lotem ptaka:
Dzień historyczny. - Dziś bić przestało
serce sławnego w świecie Polaka...

Pochylmy głowy! Oto odchodzi
Ten, który w jutro Polski uwierzył,
potrafił płomień wznieść w narodzie
i wskrzesić męstwo dawnych rycerzy...

Pochylmy głowy! Opuścił ziemię
Naczelnik Państwa i budowniczy,
co rządów całe nieść umiał brzemię
i na niczyją pomoc nie liczył.

Hartowny, śmiały i nieugięty,
łowca serc ludzkich i wiary ludzkiej—
— sprawił, że własny czar był zaklęty
w te dwa wyrazy „Józef Piłsudski“

„W dniu Twego pogrzebu”

W ten dzień, żałobą spowity jak jesień,
Pojękiem spiżowym rozzwonią się dzwony,
Surmą pogrzebową wieść się w świat rozniesie
Że Wódz, Królom równy, że Król bez korony
W kirowym szpalerze
Serc, spazmem ściśnionych
Ostatni hołd bierze...

— — — — — — — — — —
A serca się dzwonów rozzwiewią..
— — — — — — — — — —

W srebrnej trumnie, spowity wstęgą tęczą
Na lawecie armatniej
Twoje drogie zwłoki
Pójdą szlakiem ostatnim...

— — — — — — — — — —
Żałobnym od bólu ciężkim krokiem
My Cię odprowadzimy na wieczny spoczynek
— — — — — — — — — —

I rozszłocha się Kraków
W pogrzebową godzinę
Spazmem wielkiej żałoby
Gdy w królewskie groby
Zstąpi ciało Marszałka Polaków.

Słuchajmy Zygmunt dzwoni

Z Katedry na Wawelu
po Polsce echo goni,
zadrgało serce dzwonu:
Zygmunt dzwoni.

Leci jęk głuchy przez lasy,
skroś łąk, do morskiej toni.
Wiedzą miasta i wioski —
Zygmunt dzwoni.

Wiedzą miasta i wioski
osierocone w bólu
Pochowano już Wodza
pośród królów.

Pochowano. Srebrna buława
leży w umarłej ręce.
Pachną w podziemiu cichem
wielkie wieńce.

Już On nie wstanie nigdy,
nie wezwie nas do broni...
Dlatego działa bija,
Zygmunt dzwoni.

Jerzy Jeszke

Symbol miłości

Z dnia szarego wyrosły cierpieniem wydzwignięty
w trud życia szedłeś olbrzymiejąc nad miary.
Woli ogniwem z myślą w łańcuch czynu zaklęty,
kułeś imię Ojczyzna — Komendancie Szary!

Przez młodość bez młodości w osamotnione noce,
wilgocią więziennej celi ściekały Twoje lata!
Gdzie tylko serce żyło miłością wielką mocne
i duch Twój, nieugięty, orężnym buntem wzrasta.

A potem błyskiem szabli, zbudziłeś orły młode
i zwycięstw wiodłeś szlakiem aż do wolności brzegu.
Przez Czyn Twój ponadludzki staliśmy się narodem
złączeni w jedno myślą i karni w dziejów biegu.

Dziś Polska Wielka, żywa od Karpat aż do morza
I dojrzewają w słońcu dzwoniące ziarnem łany.
Gdzież Ten, co martwy ugór lemieszem serca zorał
i rzucił zasiew czynu? Gdzież Włodarz Ukochany?

Umilkły Belwederu komnaty opuszczone,
Po ścieżkach nikt nie stępa-skończona już wędrówka.
W wazonach stoją kwiaty, uwiędłe, pochylone
i w ciszy drzemią sprzęty... i szara maciejówka.

Odszedłeś od Nas Wodzu w zadumań aureoli.
Nieśmiertelności wieniec u skroni Twej się wiję.
Wysoka nad Wawelem, potężna wizja wschodzi
i tylko w Ostrej Bramie wciąż żywe serce bije.

Alina Kwiecińska

Wspomnienia

Już walk orężnych echa przebrzmiały
i żołnierz Polski stał się legendą —
aż oto przyszedł dzień nowej chwały,
Słyszycie?— Polscy żołnierze będą!

Już są, już idą! Coraz ich więcej!
Srebrne orzełki, szare mundury,
a w sercu zapał wiary dziecięcej,
takiej, co głową przebija mury!

Nad nami orzeł łśni w amarancie.
Przed nami Wódz nasz-najmilszy Dziadek
Na nasze męstwo licz Komendancie!
Wróg? Niech naciera! Damy mu radę!

Idziemy, Polsko! My legjoniści
dla Ciebie armję stworzymy nową.
Idziemy z wiarą, że sen się ziści,
że zabrzmi Wolność, najświętsze słowo!

Ty nam pomogłeś otrzymać w spadku
walecznych przodków rolę zaszczytną.
Myśmy ją wiernie spełnili, Dziadku,
pod Mołotkowem i pod Rokitną.

Nie zbrakło naszej krwi i oręża
w czasie ogólnej dziejowej burzy-
i Polski żołnierz bił się, zwyciężał,
zmartwychwstającej Ojczyźnie służył.

Dziś, w dniu żałoby przy Twojej trumnie
stoisz złączeni myśli wspólnymi...
Setki tysiące zdążają tłumnie,
ostani oddać Ci hołd na ziemi...

O tym, co dawno, przywrócił chwałę
i w sercu nosił Polski kochanie-
- pamięć nie zginie! Odszedł Marszałek,
ale duch Jego z nami zostanie.

Ostatnie pożegnanie

Jeszcze nie rozumiemy ogromu tej straty,
którą kraj nasz ponosi z Twoją śmiercią Wodzu.
Łzy nam krepą żalobną przyszłość zasłaniają,
myśli zmęczone smutkiem w przeszłość powracają,
dzień zagłada nam w oczy nieszczęściem bogaty,
jeszcze nie rozumiemy ogromu tej straty,
myślimy wciąż o Tobie....

Trumna — sztandary — kiry — warty honorowe —
światła — kwiaty — całuny białe — purpurowe —
a u stóp Twojej trumny serca nasze drżące,
a u stóp Twojej trumny serca te płaczące....

...Wspominamy... gdyś w ogniu kul karabinowych
chodził po polu bitwy — śmierć się nie miała
Twojego serca....

i ręka Opatrzności Ciebie zachowała
dla kraju i dla pracy, któregoś oddał życie,
dla mocarstwowej myśli, dźwignąc kraj z niewoli,
sztandary w górę unieść... wspomnianie boli...
gorycz osamotnienia obezwładnia skrycie..

Trumna — sztandary — kiry — warty honorowe
światła — kwiaty — całuny białe - purpurowe —
a u stóp Twojej trumny serca nasze drżące,
a u stóp Twojej trumny serca te płaczące.

I już nie spojrzę na nas Twe oczy głębokie,
nie usłyszymy głosu... leżysz cichy, niemy...
W milczeniu, w Majestacie śmierci pojmujemy,
że dalej nam o Wodzu, ostatnie wskazanie:
pracować - póki serce bić nam nie przestanie.

Tyś oddał swej Ojczyźnie
serce całe wrzące....
dzień każdy życia swego, myśl i troskę twardą....
...przy trumnie Twojej serca kładziemy gorące
i z przyszłością łamiemy się tą myślą hardą:
Tyś życiem Swojem wskazał nam przyszłości drogi —
żyć dalej myślą Twoją i wolą pragniemy
i z Duchem Twym iść nadal szlaki niezłomnymi.

Trumna — sztandary — kiry — warty honorowe —
światła — kwiaty — całuny biało - purpurowe —
a u stóp Twojej trumny serca nasze drżące,
a u stóp Twojej trumny serca te płaczące...

Alina Kwiecińska

Wyprowadzenie z Belwederu

Rozkołysane tłumów łany
stały nagle skamieniałe.
Patrzcie-purpurą kryta trumna,
To On Marszałek...
Ten sławny, srogi, uwielbiany...
Żołnierze w zwartych kolumnach.
Bębny miarowo, głucho biją:
Raz! Raz!! Raz-dwa-trzy!!!
Naród w milczeniu trwożnem patrzy - - -
Szloch krótki wstrząsnął piersią czyjąś,
ktoś westchnął, ktoś załamał dłonie...
Stało się! Koniec!...

Latarnie, światła — w kir spowite.
Szare ulice, w oknach ciemno—
I grozą dyszy mrok tajemną
i odgłos bębnów targa zgrzytem.
Raz! Raz!! Raz-dwa-trzy!!! Raz! Raz!! Raz-dwa-trzy!!!
Nic, tylko to dudnienie głucho...
Nic — tylko cisza w krąg straszliwa...
i krwawych ogni rząd w łuczywach.
Odchodząc, jeszcze raz posłuchaj,
jak nasze serca biją... Słyszysz?
Raz! Raz! Raz - dwa - trzy!!!

Od słów silniejsze to najgładszych
i wymowniejsze od wymowy.
Idą krokiem miarowym.
Sztandarów las się kołysze!
I bielą się, jak lilji kwiaty —
zakonnice kwefy skrzydlate
i komże księży.

Wieczności duch zwyciężył...
w milczeniu tem najdostojniejszym,
w zbiorowym rytmie ciężkich kroków —
— odchodzi w przeszłość dzień dzisiejszy...
Szeregi płyną, giną w mroku...
Głos bębnów coraz dalszy, rzadszy...
Raz!!! Raz!! Raz - dwa - trzy! Raz! Raz! Raz - dwa trzy...

Hymn o kopcu Marszałka Piłsudskiego

Dźwigamy Tobie pomnik wzwyż
nad sady kwitnącemi,
trwalszy nad granit i nad spiż:
kopiec z ojczystej ziemi.
Będzie nad Polską pełnił straż!
Milczący Wodzu nasz!
Zwycięski Wodzu nasz!

Jak orle gniazdo w złoty wiatr
dźwigniem go, w słońce poddasze,
by od Bałtyku aż do Tatr
patrzył w źrenice nasze:
by z niebem mówił twarzą w twarz!
Milczący Wodzu nasz!
Zwycięski Wodzu nasz!

Nad szczyty starych mogił trzech
wznosim Twój pomnik żywy —
nad ciche szczęście polskich strzech:
nad chleb rodzące niwy.
Będzie tu wieczną pełnił straż!
Milczący Wodzu nasz!
Zwycięski Wodzu nasz!

Wiślane fale srebrem błśnią,
jak miecz Twój w boju skory,
wzniesiony w słońce dłonią lwią;
miecz Chrobrych i Batorych —
miecz, co nad Polską pełni straż!
Milczący Wodzu nasz!
Zwycięski Wodzu nasz!

Pogrzeb Wodza

Czemuż miasto, jak kirem,
Jękiem dzwonów spowito.
Czemuż w głosie Zygmunta
Skargę słychać ukrytą?

Tłum ogromny, lecz cichy;
Ni huczy, ni szeleści --
Słucha, słucha zmartwiały
Strasznych dzwonów wieści...

Rozpacz tętni w tym głosie!
Do serc wsącza się trwoga:
Niemasz, niemasz już Wodza!
Niemasz! O dla Boga!

Niosą Go wiernie hufce
Na sercach i na rękach— --
Lud, co Go tak ukochał,
Zaszlochał -- i poklękał -- --

Patrzą, patrzą strapieni,
Ledwo przytomni z żalu,
Jak legenda do grobu
Odchodzi -- cal... po calu...

O, Wodzu! Tyś! co Polskę
Z kajdanów... Nie!! Czyż możesz
Zabrać Polsce Jej Serce --
O Wielki, Dobry Boże!

Idą -- wolno -- a marszem
Szopenowskim krok mierzą:
Już idziesz w grób...

Łzy płyną

Żelaznym Jego żołnierzom.

I nagle poprzez chmury
Przekradł się promyk słońca,
Pod jego pocałunkiem
Zabłyła blacha lśniąca.

Wytrysnął snop promieni
Z kornetów, trąb, puzonów...
I jakąś dysharmonję
Do marsza wtrącił tonów.--

Oto, jak goniec Boga,
Zwątpienie z dusz wypiera
O, LUDZIE MAŁEJ WIARY!
DUCH PRZECIEŻ NIE UMIERA!

PRZED BOGA WSZECHMOCNEGO
MARSZAŁEK STANAŁ TRONEM
I W NIEBIE BĘDZIE NASZYM
OBROŃCĄ I PATRONEM.

Marsz żałobny

Pobudka!...

Milczący straszliwie, cichy pośród ojczyzny.
Nieprzenikniony spokój legł na krąg Twej siwizny,
a takiej ciszy dawno nie było w naszym kraju.
Z nad oddrzwii starego lamusa wyszedł złocisty pająk,
przerwał przędzenie nici, znikł w skarbcu marmurowym,
bluznęły gorzkie strumienie przez łąki wiosny i woni
w jasnobrzozowe ulice.

Serce oddałeś matce, a duszę ojczyźnie.
Nad Belwederem skrzypią drzewa, zwisły liście,
okrył cię maj jak sztandar-

nadszedł dzień Twój trzynasty
w rocznicę zalękłym córkom płynęły gwiazdy
zgon nagle w miasto tańczące skoczył-
jagody wiosenne wieczorem zakryły Ci oczy.

Na bruki spada nocy ciemna rosa,
błyska wileńska Matka Boska w ostrzach.
Na skraju boru świerszczem gra cisowy dworek,
Dźwięk trumny tłucze srebrną rękąjeścią
w kwitnące brzozy, werblem w głuchą korę,
ciągle wiedzie się w dymach żałobną powieścią,
podkowy na kamienie spadają księżycem...

Milczący Wódz w pochodniach,
a oni zmilczeli...

rośnie ku górze marsz pod czernią i w bieli
- a im błysk krwawy nagle oślepił przyłbice...
wrota Wawelu przed Nim otwarto na ścieżaj--
Marszałku, skiń buławą

zwyciężaj - - -

Powrót Komendanta

Hulała feldgrau-soldateska,
świszczał bat pruski,
ku twierdzy Magdeburgskiej,
miljony ramion się wzniosły :
Serca czekały, a dusze rosły.
Przybywaj! Wybawiaj!
Czyhający upiór głodu,
krew, co jeszcze nie ostygła,
ziemia ograbiona z płodu,
ludzie chodzący jak widma,
wszystko, co się przed grabieżą
i przed zagładą ostalo —
wołało :
przybywaj! wybawiaj!

I szedł zew wielki przez Polskę.
Rozpaczny - gdy huczał pod ziemią,
błagalny - gdy wstrząsał sercami,
potężny - gdy wzbił się nad chmury.
zwycięski - gdy dotarł do celu,
gdy twierdzy przewiercił mury
i do stóp więźnia runął.
przybywaj! wybawiaj!

I wrócił w bluzie wytartej,
z płomieniem mocy w źrenicy,
z piorunem pomsty w prawicy,
z wiązą, co myślom nie kłamie,
z wolą, co wszystko łamie.

Nie zmożon teutońską kaźnią,
nie zmożon głodem ni chłodem,
stanął w glorii przed narodem
Naczelnik.

wezwał — i stała się armja,
rozkazał — i w cztery strony
ruszyły hufce.

Zwyciestwo! Wolnaś Polsko!

Gdy zmartwychwstania biły dzwony
żałobnie jakoś brzmiał ich ton.

Tysiące mogił, waśnie, swary,
targi o władzę, zanik wiary...

Pocóż—pytano—wrócił On?

Jemu oddajmy rząd narodu,

Jemu nad armją dajmy rząd,

On niech wybawi nas od głodu,

niech za nas robi, żywi nas!

my mamy czas.

Dla Niego orka—dla nas plon,

na Niego zwalmy swe kłopoty,

niech wszystek ciężar dźwiga On.

A On ojczyzny korny sługa

uczynił to, co naród chciał:

jął się łopaty, kielni, pługa,

wzniósł wielki gmach, obronny wał,

dał niewolnikom wolność, ziemię,

aby był każdy szczęścia syt,

wziął na swe barki ciężkie brzemię

i poniósł Polskę aż na szczyt.

Wiersz o Piłsudskim

Skrzypiał Chochół jak starość niemrawo,
izbę tupot przysypał oberka,
a to okno listopad się łzawił...

— Gospodarzu, czy czuć zapach świerków?

— Toż to jesień... Chyba nie... chyba nie...

Ćmiło mdławe pijaństwo przy głowach,
chybotало się za progiem granic.

Noc fantazyj? — Słowa... słowa... słowa...

— — — — —

Róg się znalazł! Drzwi otwierać pora!

Zygzak kopyt mignął nagły jak krzyki.

Z Oleandrów wypadł Wernyhora!

(Właśnie wtedy z podłóg zmiotli muzykę).

Przyszli tracze. Posypały się wióry...

Sny zerwano, zatknięte na baśni...

— — — — —

Komendancie, pierś drży pod mundurem!

Twoje serce? — A to Polska właśnie.

Aleksander Czyżewski

Wiersz o Belwederze

Spokojny ogromną ciszą, zamknięty w pojęciu Jego,
wtulony w stare drzewa, szumiące legendą i nocą.

wyjęty z praw codziennych i rzeczy codziennych biegu,
milczący na wszystkie czemu, dlaczego, kiedy i pogo?

Na białych kolumnach pałacu, ciekących ocmą księżycą,
uważne, skupione oczy czytają nieznanne słowa:
„tak żyć, jak żyłem, warto i takie przeżyć życie“
w dniach coraz nowych i większych, i wszystkich
jednakowych.

A nocą, srebrną księżycem i szronem wysokich świerków,
spokojną i cichą nocą tak samo, jak w roku trzydziestym,
biegną wytwale i mocno myśli nawisłe, wielkie,
ogarniające dzisiaj i jutra nieznaną przestrzeń.

W dalekiem i cichem oknie wyrośnie cień zgarbiony
i utkwi szare oczy w Łazienkach pachnących Litwą
będzie stał długo i cicho, gdy księżyc blednący skona
i stopi się z szumem lasów w ostatnią, wieczorną
modlitwę.

Witold Zechenter

Rozmowa Wileńska

Po złożeniu w Wilnie Serca Marszałka i prochów Jego Matki:

— Serce Twoje, Synu, tu mi dali —
jakże blisko Twe Serce kochane.

Będę czuwać — jak nad Twem posłaniem,
kiedy byłeś tam, na Litwie, mały.

Serce Twoje dzisiaj śmiercią dumne,
ciężkie trudy odpadły zeń wszystkie.

— Matko moja, Tyś mi dała kołyskę —
ja Ci dałem wzamian moją trumnę.

W mojej trumnie zamknięta leżysz,
proch Twój przywiera do niej, —
z dwu odległych spotkani rubieży:
z kraju Orła i z kraju Pogoni
razem wieczność wspólną witamy.

— Ciało Twoje odemnie dalekie,
powrócony po latach Synu.

— Żem Ojczyźnie dał treść myśli i czynu,
oddał wszystko — ciało me na wieki
na Wawelu zabalsamowali.

Tam dziś patrzą w moją twarz przez szyby
wszyscy — wielcy, szlachetni — i karły
dreszcz ich wstrząsa, że leżą umarli
ja, którego, kiedy byłem żywy,
skądś zdaleka szarpali, kęsali,
skądś zdaleka kawałami darli.

— Dobrze, że Ci Serce wzięli z ciała,
że ukryli je tutaj - we Wilnie.

Tu masz spokój. Ustrzegę Cię pilnie.

Jak Ci ongiś krew i ciało dałam,
tak Ci Serce dziś czule obsypię
prochem mojej krwi, mego ciała

w dni na wieczność, już na wieczność ciche.

Jerzy Rawicz

Pikiliszki

Po powojach pnie się spokój zielony,
kwitnąc, śmieją się białe jabłonie,
do miasteczka można jechać końmi
z zadumaną Litwą u skroni.

Starość w oczach siwo patrzy w lato,
idą w pamięć tamte wielkie czasy —
W Pikiliszkach — jak w Zułowie — chaty,
droga skręca zmęczona pod lasem.

Jak to dobrze: gdzieś Niemnem blask płynie,
bzami pachnie dzieciństwo wśród wspomnień —
I uśmiecham się: dzisiaj w Rypinie
odsłonięto pięćdziesiąty mój pomnik...

Werbel Twej śmierci

Po Krakowskim pogrzebie Marszałka

Minęły dni w żałobę skryte,
kir opadł nam głęboko w piersi —
lecz w całej trwa Rzeczpospolitej
wciąż jeszcze werbel Twojej śmierci.

W nocy zrywamy się oślepli
w nagłym wśród mroku przerażeniu —
to właśnie głucho warczy we krwi
werbel w tragicznem serca drzeniu.

I wtedy znów widzimy nagle
wojsk niekończącą się kolumnę,
tłum nieprzebrany — i Twą szablę
i maciejówkę na Twej trumnie.

Wtedy, gdy ponad tłum szła ona
jakby ją dźwiżyła moc nieziemska,
w sercach nam wszelki promień skonał
i werbel śmierci w nich zamieszkał.

I choć gąszcz ludzki czarną siłą
tragedji zgięty trwał tam tłumnie,
zdało się tak — jakby nie było
nikogo wtedy - prócz Twej trumny.

Poprzez tę pustkę serc tysięcy
płynęła trumna werbla śladem
w ciszy rosnącej jaknajwięcej
wylęknem, głuchem miastem bladem.

Przeszła... i przeszedł ciężki orszak -
i tylko w serca bezpamięci
trwa wciąż melodja - ta najgorsza:
straszliwy werbel Twojej śmierci.

Eugenjusz Zieliński

Piłsudczyzna

Ziemia i krew w odpowiedzi — ludziom i latom
odpowiedź —
nocą, na froncie wspomnień jasno, błękitnie od
Niemna.

Ludzi do głębi ojczystych stawiała tajna komenda
i patrzą, milcząc, w oczy lata listopadowe.

Sto myśli w cieniu ciszy, na mapie gest strategiczny,
rozewrzeć zatrzaśnięte, skute, żelazne dzieje!

Życie burzliwie zaczęte, jak pierwsze takty Wisły,
słowa wyparte, obce, w których zabito nadzieję...

Był tylko barwy ochronnej pola o zgniłej zieleni:
mundur — znak rdzawy na nim: Jastków,

Rarańcza, Mołotków.

Na oczach dałą zasnutych błękitnie mienią się
cienie:
to kucie kos — światowe kopanie okopów.

Ojczyzny, rzeczy bolesnej, pełni szczęśliwych
i godnych
nie ująć, unieść, wyrazić ni mową, ni okrzykiem
Tak — czujny, tak — ogromny czynami, dziecko,
się modlił,
równym, stalowym krokiem deptać swe harde
pomniki.

Ziuk

...a popołudniu codziennie bawimy się z braćmi w wojnę,
ja zawsze jestem Wodzem; wróg boi się ze mną zmierzyć
(potem nocami miewam sny dziwne, sny niespokojne:
gdzieś, w szarej burce, konno, jadę na czele żołnierzy...)
wieczorem czytuję książki: o wielkich królach, o bitwach
i wiersze (w górze, na półce pięć grubych tomów :
Słowacki)

albo siadamy wszyscy skupieni jak do modlitwy
z ściśniętym sercem słuchać opowiadania Matki.
Matka nam mówi o Polsce; jakoś tak prosto i szczerze
o bohaterach mówi, co wielcy, co nieśmiertelni
że taki był książę Józef, co zginął w dalekiej Elsterze,
że był Naczelnik Kościuszko, pamiętaj—mówi—

NACZELNIK!!!

Potem o jakimś powstaniu, szaleńczym, tragicznym,
stłumionym...

Sybir i lochy więzienne, tęskniących wygnańców smutek...
(cóż? szklane lody Syberji może i mnie będą domem
może i za mną się zawrą więzienia bramy okute?...)
gra kurant... Matka kończy choć jeszcze, jeszcze Ja
proszę,

po głowie chodzą mi w myślach ci z powstań, z książek
i wierszy,

za oknem skarży się wicher i borów litewskich poszum
czuję, jak pożar buntu rozrasta się w mojej piersi.

Wiem, że Polacy się jeszcze zerwą i błysną orężem,
że bagnietami przemówią legjony całe z okopów,
wiem, że i ja z nini będę... dorosnę! pomszczę!

zwycięzę!

wolna się Polska rozdzwoni łukiem oskardów i młotów...

Piłsudski

W szeleście strzyży lodów na zimnych topielach
rzek, przywalonych nieba ołowianym kirem,
wydzwaniała Ci kajdan żelazna kapela
mroczny, twardy, lodowy polonez Sybiru.

Sunęły w chrzeście oków szkielety z kazamat...
Z źrenic ziejących śmiercią jeden brałeś rozkaz:
nosiłeś go pod sercem, swój płód i swój dramat:
Ty, jak orzeł pod niebem, a nad Tobą Polska!

I szare Twe Legjony, jak miecz Bolesławów,
wrosły dumą w Twe ramię a w piersi Twe bólem.
Wolną i Niezależną wykreślałeś krwawo
jak daleko sięgały karabinów kule.

A w twierdzy Magdeburga w ponocnych omrokach
snuły się korowodem hetmańskie upiory:
Głowa na drzewcu spisy wzniesiona wysoko!
hetmaniła odwieczny polonez Cecory!

Krew czerwonemi strugi drzewbe wokół splata.
A odrąbane ramie: Polski ryngraf krwawy:
poprzez wieki ku Tobie sięga, przez pół świata —
jak Stańczykowem berłem — hetmańską buławą.

Wbiłeś ją jak miecz mocno nad brzegami Wisły,
bo nie bronił jej jasny hufiec archanielski,
lecz z Twego serca lwiego żywą krwią wytrysły
żelazny, nieodparty, twardy trud żołnierski.

A że wola niezłomna Twa orłom hetmanić,
niesiesz nas w mocnych szponach w popodniebne wyże,
byśmy przed blaskiem słońca nie skrywali źrenic,
ale byli jak miecze twardzi i jak krzyże.

Szumisz nad nami w wichrach, jako dąb zielony,
korzenie wplotłeś w serca i w żywe tętnice.

Kołyśiesz w swych ramionach i słońce i gromy:
żyjesz nami jako my żyjemy Twem życiem.

A gdy sady kwitnące zwać się Polską będą
i słońcu drogi bite wyrąbiesz naprzestrzał —
zakwitnie serce Twoje w nas Złotą Legendą
pod burzą Twoich oczu, niby w cieniu miecza.

Jan Szczawiej

Rapsod żałobny

12 maja 1935 roku

I.

Narodzie! — słońce to zatrzymało się w biegu?
Rozszalałych upiorów straszna noc to nad światem?
O łzy nieutulone! Na tamten brzeg z tego brzegu
Odszedł i płacz wybuchnął! I w żalobie nam bratem
Najzawziętszy wróg — i cały kraj na kolanach!

II.

Szaty włożyć żałobne, posypać głowy popiołem —
O biedna moja Ojczyzno, cóż więcej ci pozostało?
Dolinami twojemi przeszła rozpacz czarnym aniołem,
Choć właśnie maj nam czeremchy łuną zapalił białą.

III.

Po polach zielona ruń przybiera, podchodzi pod wioski,
Potok wezbrany zieleni: — szumi, dachy zalewa!
Twardy, lecz jakże radosny poczyną spełniać się chłopski

Trud na roli codzienny i grają — jak harfy! — drzewa.
Aż oto, gdy z leśnej kryjówki wypełznął zmierzch na polanę,
Na której właśnie błękitny, wiosenny dzień się dopalił,
Gdy zóraw skrzypiał nad studnią, nad mgłą i nad stertą słomianą,
A słowik po krzaczach rozsypywał, jak ogień, garście koralu,
Kiedy po Litwy dąbrowach mknął gon ogarów spóźniony —
Stanęła cisza — jak grom! Tak śmierci błyskają szpony!

IV.

Opiekunie ubogiej kaliny i małej, rudej wiewiórki,
Dobry ojczy, w którego żyjemy mocy: ludzie, zioła zwierzęta!
Cóż Litwa, słowik, czeremcha! Gdy, za czwórkami czwórki,
Żałobny krok odmierzamy wśród murów martwego miasta:
Nad nami czarne sztandary, trumna przed nami święta,
W nas rozpacz serc miłujących w koszmarny bezmiar urasta.

V.

O, kto teraz będzie z dumnej nasłuchiwał stolicy,
Czy rogów myśliwskich z Litwy głos nie dobiega daleki!
Kto dziejom będzie odważny w twarz spojrzeć bez trwogi nieznanej,
Gdy szare, zwycięskie oczy zamknęły się dziś na wieki...
Trąbki do ust podniesione przed Belwederu progiem
Nie brzmią, lecz twarze trębaczy w pamięci na zawsze zostaną.
Rząd, duchowieństwo, wojsko, chłopcy i robotnicy,
Rzemiosło, urzędy, szkoły, wyznania, partje, stany —
Ostatni żegna się raz Rzeczpospolita z ojcem swym drogim!
Ostatni raz nad nim szumią Belwederskie kasztany!

VI.

Tysiące odkrytych głów i werbel! Jak przeznacznice — głuchy,
surowy!
I tłum w bólu zamarł, skamieniał — o Boże, o Boże...
A werble? jakby wieka trumienne nam nakrywały głowy,
Jakby o nasze trumny grudki kruszyły się gliny.

O, wiemy! W trumnie najdroższej, okrytej bielą czerwienią,
Wszystkie, z których duma nasza i honor, czcimy dziś czyny.
Wszystkie naszej Ojczyzny niesiemy w niej burze,
Które zmieniły wszystko. Lecz już nic nie zmieniają.

VII.

Piorunami, błyskawicami — niebo! Kanonadą [ziemia żegna
armatnią!

Ciemna, ponura ulewa i twarze — bezradne, blade!
Cieniu, o drogi Cieniu, w drogę odjeżdżasz ostatnią,
Ostatnią od wiernej Ojczyzny odbierasz dziś defiladę!

VIII.

Już rozelkały się dzwony. Już Wawel czeka w skupieniu.
„Cieniom królewskim towarzyszy snu przybędzie wiecznego!“
I tłumy znów na kolanach. I nocą sam pośród cieniów.
I Sobieski z Kościuszką zasłużonej ciszy twej strzegą.
Narodzenie! Słońce dziś zatrzymało się w biegu!
Na tamten brzeg niespodzianie z naszego odeszło brzegu
I płacz serdeczny wybuchnął! I trwać będzie wieki!

IX.

Któryś wywiódł Polskę z niewoli, żegnaj Ojczyźnie!
Któryś nam granice mieczem wyrąbał, żegnaj Ojczyźnie!
Któryś imię nam w świecie przywrócił, któryś nas wolności
nauczył.
Wielki i nieśmiertelny, żegnaj Ojczyźnie!

Listopad

Był zimny, posepny i mglisty,
był wielki, górny i chmurny,
rok tysiąc osiemset trzydziesty,
święty popiół z narodowej urny.

Z nienawiści i prawdy Kordjana,
przez Olszynkę Grochowską i Stoczek
wstał rozpadany, szary, ranek
i wbił się rocznicą w oczy.

Zzółkły ryngraf i wstążkę różową,
pistolety, czako i karabełę
trzeba było bardzo głęboko pochować
na jakimś narodowym Wawelu...

— — — — —
Aż się w sierpniu rozszumiał Listopad,
rozpotężniał nad Polską, nad całą,
trzasnął salwą na froncie w okopach
wkłuł się w oczy Orzełkiem Białym.

Że to rok był dziewięćset czternasty,
że to gzieńtam drużyny strzeleckie...
...Trzeba nocą wykraść się z miasta,
przecież nie jestem już dzieckiem!...

— — — — —
Znów był ranek tak samo mglisty-
i nawet drobny desz padał,
ranek Najjaśniejszej Rzeczypospolitej,
Jedenastego Listopada.

...Cóż takiego Brygadjer Piłsudski:
zwykły, szary jak Listopad, człowiek,
tylko chorągwie są biało-czerwone
i tylko łzy u powiek.

Tylko wojsko idzie przez ulice,
tylko z okien lecą białe róże,
i już można z Warszawy-stolicy,
ruszyć w długie po kraju podróże...

— — — — —
Aż odczuli o którejs tam wiośnie,
że się walą marzenia o cudzie,
że Listopad już w sercach nie rośnie
klice tamtych ludzi.

Więc podnieśli do góry pięść twardą
i w maju ruszyli po Listopad,
znów kule zagwizdały im hardo
po ulicach, jak po okopach...

...Dziś Listopad nas legendą nie ludzi:
czuwający w Belwederze Podchorąży
jest taki sam jak my, ludzie,
tylko nie można za Nim nadążyć!

Wacław Szarbiński

Na Wawel

Powrócił...

Wiodła Go tęsknota z tułaczych dróg

Wiodła Go sławy gwiazda złota

I Narodowa zwała Rota

W Wawelu próg!...

Powrócił...

Bo widział ból,
Więc na wieczyste wrócił spanie,
By strzec budzące się Zaranie
Ojczystych pól...

Powrócił...

Aby z Ducha karła wyrwać niemocy pleśń,
By wola nasza nie zamarła,
By wszystkich mocnych węzłem zwarła
Jedności pieśń...

Powrócił Hetman nie bojowy,
Ale Hetman Dusz,
Bo Ducha tworzył hart stalowy
Kruszył wiążące go okowy...
I strzegł od burz...

Powrócił, by dziejów zamknąć księgę...
Sławę i czyn
I wady nasze i potęgę,
Świetlaną prawdę czynów wstęgę
Obmytą z win.

I my żegnamy Cię Hetmanie
Na wieczny sen
Żegna Cię ludu rzewne łkanie,
Składa ostatnie pożegnanie
Zygmunta dzwon!

Jerzy Pietrkiewicz

9 lat

Okolo ósmej, gdy auta przebodły klaksonem miasto,
na Nowym Zjeździe konie z wiatrem w karych grzywach,
do kopyt płaskich pośpiech nadmiarem ech przyrastał,
szablami błysły rozkazy.

W Łazienkach maj się liśćmi zielónemi stulił,
na ścieżki wypętzły cienie.

Belweder.

Oczy.

Przedrzeć zgęszczone 9 lat

i maj nanowo zczerwienić!

Księżyc tymczasem niebo przekreślił białą kredą,

drzew czuby do blasku przytroczył,

pobudkę grał!

Doktorze Wenckebach,

oto

przeloty spienionego wiatru,

Łowczówkiem otwarły się drzwi,

Kijowem sufit drga.

A na ulicach — piechota.

Sztandary.

Przed dziewiątą Łazienki mrokami jak organami
zagrały

i Marsz Żałobny Chopina latarnie poniosły w miasto.

Doktorze Wenckebach,

już w pokojach nie szumi Dniepr i Lena,

Litwa dzieciństwa przycicha w oczach, zamkniętych śmiercią,

lecz na ulicach tętent z wiatrem na końskich grzywach,

na Nowym Świecie, na Brackiej, Belweder światłem krzyczy.

Zduście wiatr, co zanosi się marszem Chopina!

Tętent. Grajcie Brygadę! Marszu nie przerywać!

Przysięga

Kobiety Polskie Wodzowi Narodu Józefowi Piłsudskiemu

Nad siły ciężar spadł na serca nasze.
Przesłoniły nam kiry żałosne
majową świeżość wiosny,
Przesłoniły nam żale jej różową krasę,
gdy zadrzemana wieczorną godziną
w rozkwitłą zieleń
padło złowieszcze słowo beznadziei! —
— „Józef Piłsudski nie żyje“! —

Kwitną kasztany
Stoją w ozdobie białych puszystych świec.
Bzy spływają ciszą.
Ptaki skryte w drzew pachnących niszach
zwołują jak co rano swój wiec.
Chórów klaskaniem zbratane
witają słońce.
I trwa radości wielki śpiew w przyrodzie
ład prawieczny w bożych zarządzeń gospo-
dzie.

— Józef Piłsudski nie żyje! —
Komendancie! O! Wodzu nasz jasny!
Poniesiemy Cię na barkach na Wawel.
Tam strudzony odnajdziesz dom własny,
Cichy dom. Ze świętem słowem „ave“
Szczęk pałaszów snów Twych nie zakłóci.
Hen — odbiegną zwidy życia krwawe.
Boś się ponad wszelką miarę strudził,
Wodzów dzierząc hetmańską buławę.

Od Warszawy do Krakowa w drodze
niech jabłonie zsypią na Cię puchy.
Z Oleandrów w bój spieszyłeś Wodzu!
Dziś powracasz do nas—Królem Duchem.

Komendancie! O! Wodzu nasz jasny!
My — kobiety Polskie przysięgamy
na Twej pracy wiernej trud żelazny,
że w wieczności przy Tobie wytrwamy!

By Ci trumna nie była za ciasną
w niej złożymy serca naszych synów.
W nich trwać będą Twe Czyny! Nie zgasną,
gdy zawołasz Swym Czynem: „Do Czynu“!

Henryk Porębski

Śpiew samolotów

Gdybyś teraz powieki otworzył
i spojrzął na niebo,
wzwyż...

Patrz! Lecimy hołd Tobie złożyc-
każdy samolot, jak krzyż.

Gdybyś znowu mógł nas usłyszeć,
jakże oczy - by Twoje się śmiały!
Słuchaj!

Dziś krzykiem żalu -
rozrywamy ciszę
Twejt chwały...

Gdybyś teraz mógł unieść głowę
i uśmiechem za nami iść...

Patrz! Lecimy, ptaki stalowe,
dzięki Tobie do boju gotowe
zawsze
— i dziś...

Dziś
na skrzydłach, rozpiętych dumnie,
wiatr wygrywa żałobny marsz.
Lot zniżamy ku Tobie, ku trumnie
— ostatni raz!

Dziś ostatni raz
za Twym rozkazem
służba nam wypadła podniebna.
W piersiach motorów
boleść dzwoni nam żelazem —
Wodzu, żegnaj!

B. St. Kossuthówna

Rocznica

Rocznica - szósty sierpień - myśl w przeszłość odbiega -
- widzi graniczne słupy, zwalone w kurzawie,
widzi oddziały wojska, idące ku sławie,
pchnięte do czynu wolą jednego człowieka.

...Ani im bębny wtedy werble grały,
ani fanfary huczne im zagrzmiały,
i nie słał im się kwiat barwny pod nogi,
gdy szli w 14-tym na nieznane drogi,
na niewiadomy bój.....

Rocznica - dziś bez Niego wspominamy chwilę,
kiedy On sztandar podniósł z pogńębienia mroku,
kiedy w zwycięskim rytmie żołnierskiego kroku
zagrzmiały im fanfary o najwyższej sile.

Przeszedłeś od Krakowa aż po Kielce miłe,
dźwignąłeś sztandar - płomień, serce na sztandarze,
sławnej przeszłości Twoje odkrzyknęły straże,
z Twego serca czerpały męstwo, hart i siłę.

...I wtedy werble huczne pobudki nie grały,
...a gdyś kordon przekroczył... serca nam zadrżały.

Rocznica - dziś rocznica - Ciebie już nie stało...
wróciłeś drogą Twoją od Kielc do Krakowa...
łamię się nam na ustach gorzkie żalu słowa,
na odpoczynek wieczny wieziono Twe ciało.

... I marzy się chwilami, że szlakiem kadrówki
idziesz, Wodzu, na czele tych, którzy polegli,
patrzysz z pod brwi krzaczastych, czy czuwają straże,
czy serce Twe jaśniejże znakiem na sztandarze,
czy spłoną waśnie bratnie w miłości pożarze....
Tyś rzucił iskrę w serca - a czegoż chcesz jeno?
by ognisko wzniecone - ojczyźnie płonęło.

Ani Ci werble huczne drogę Twoją znaczą,
tylko na szlaku Twoim
serca nasze płaczą.....

Henryk Porębski

Ostatnia warta

Już Cię niema z nami Komendancie!
Już odszedłeś, już nie wydasz rozkazów,
już nie wezwiesz nas ani razu:
„Żołnierze! Wstańcie!“

Niebo, niebo nad nami czarne,
tylko na niem gwiazd błyski
migocą.

Pod broń
nas wszystkich
porwała alarmem
śmierć Twoja majową nocą.

Wróg nie przyszedł. Cisza głęboka,
aż nam, nieustraszonym,
straszno.

Stajemy w noc, od pochodni jasną,
na warcie przy Twoich zwłokach.

Odtąd na wieki
na naszych szabel
i na bagnetów błyskach
błyśnie od Wilna aż po Wawel
moc Twego Wodzu nazwiska.

Na posterunkach wszystkich twierdz,
na granicach i wewnątrz granic
czuwamy dzisiaj - dzieci Twe,
żołnierze umiłowani.

Przez śmierć prace skończyłeś człowiecze
i nam oddech w piersiach zaparłeś.
Jesteś z nami, władasz nami wiecznie.
Wodzu! W nas nie umarłeś!

Rapsod żałobny

Nazajutrz po śmierci Marszałka

Leży biedne ciało Twoje w ściemnionym pokoju,
tak poprostu odpoczywa po lat długich znoju.
Dookoła kir żałobny, świece migocące
i toń kwiatów purpurowych — a kwiaty pachnące.
Srebrny orzeł czuwa milcząc na Twej maciejówce,
że odszedłeś nam tak nagle w ostatniej wędrówce
i po marszu szlakiem trudów, kadrówki, wolności
rozpocząłeś marsz ostatni -- marsz szlakiem wieczności.

Duch Twój dalszy, odleglejszy gdzieś w nieznane strony
odbiegł z piersi konającej, z piersi umęczonej —
lecz dziś bliższe nam Tve ciało, zastygły kształt ludzki —
nie wierzymy... Ty to jesteś? Marszałek Piłsudski?
Ty, którego zwycięstwawi błyskające imię
było siłą i rozkazem przez lata olbrzymie,
poprzez Rogów, Łódź i Kraków, Sybir i Japonję,
Londyn, Paryż i Legjony, pomnik żywych wspomnień,
przez szesnaście lat wolności, cud nad Wisłą, Gdynię,
przez traktaty, Konstytucję — wszędzie Twoje imię -
i to dzisiaj Ty, tak bardzo człowiek niepodzielny
w trumnie! W trumnie Ty, Historjo? Ty, Wodzu Naczelnym?

Błyskawicą niby łukiem horyzont napina
strzałę — piorun. Grom uderzył. Pieśń skończona — finał.
Lecz powstaje pieśń wybladła słabości i trwogi —
czy kometa na niebiosach dała znak złowrogi?
Płyną tony — skąd muzyka, gdy orkiestry niema?
z wszech stron Polski grzmią te tony żałobne Szopena,
marsz żałobny, bunt i rozpacz przez kwi ciepłe bluzgi —
nie wierzymy! To sen straszny! Zmarł Józef Piłsudski!

Huczą lasy, tętni Bałtyk, Tatry milczą w trwodze,
płaczą rzeki, jęczą drogi, kir na każdej drodze,
kwiatów burza, znicze dymią, dzwonów wyje zamieć,
Kraków klęczy nad łez Wisłą, Wilno ręce łamie —
cóż chorągwie i opaski? przepaść! wszystko mało:
tam, w stolicy, w Belwederze leży martwe ciało!

A gdy przyszli sprawić funkcję smutną i mogilną,
aby Serce wyjąć z piersi, bo czeka nań Wilno,
przekroili pierś zastygłą, żołnierską i twardą
i — upadli wstecz rażeni jak ciosem oskardów!
Bo w tej piersi, co umarła po wsze świata końce,
biło ciągle, żyło ciągle Serce pulsujące,
Serce trudem naznaczone w wyorane blizny
i płonące jak znicz wieczny miłością Ojczyzny!

I to Serce, choć je zamkną w urnie jak relikwje,
w naszych piersiach niedołączonych codziennie wykwitnie,
w żyły nasze, w słabe ciała codziennie nanowo
wlewać będzie nieśmiertelną swą krew purpurową,
karmić będzie pokolenia i nie przez wiek jeden,
choć On umarł, choć bez pana milczący Belweder.

A ten orzeł, co uleciał w słońca dumne strony,
piers miał krwawą z tego Serca! Tą krwią byłznaczony!

Adam Kowalski

Legenda o srebrnych dzwonach

Dawno już temu, wiele lat...
Nad Wilją i nad Wisłą
Żył Olbrzym znan na cały świat
Co dęby jak dźbła na ziem kładł,
Z taką szedł mocą w przyszłość.

W najnikczemniejszych wrogów tłok
Z odkrytą szedł przyłbicą.
Sto mil miał każdy jego krok,
Ponurą noc, najgęstszy mrok
Ciął myśli błyskawicą.

Stopy od ran obrzękły mu
A pot zalewał oczy,
Gdy bez spoczynku i bez snu,
Z wichrów nabrawszy w piersi tchu,
Ku jasnym szczytom kroczył.

Zbryzgany błotem, obelg syt,
Z ciężkim na barach głazem,
Pół wieku piął się na ten szczyt...
Wreszcie rozpalił wielki Świt
Piorunem - swym rozkazem.

I rzekł otarłszy pot z swych lic:
Macie iść po tej drodze,
Którą oświetla czynów znicz.
Wszystko Wam dałem - sobie nic.
Spełniło się, odchodzę.

Jedną Wam tylko prośbę ślę,
Gdy odejść mi już przyszło:
Niech tam gdzieś dzieckiem modlił się,
Nad Wilją spocznie serce me
A ciało zaś nad Wisłą.

Serce me niech u matki stóp
Koi się wieczną ciszą,
Bo taki uczyniłem ślub,
Nad ciałem zaś gdy legnie w grób,
Niech dzwony srebrne wiszą.

A jeśli przyjdą trwogi dnie,
Wówczas od stóp macierzy,
Wzleci z nad Wilji serce me,
Nad Wisłą rozkołysze się
I w srebrny dzwon uderzy.

— — — — — — — — —
Słońce nad światem krwawo lśni
A ludzie mówią wszędzie
O Tym, co pod dzwonami śpi
I o tej prawdzie która tkwi
W przedziwnej tej legendzie.

Czuwa Olbrzyma święty duch...
Słysząc znów tętent koni...
Nowy się jakiś począł ruch....
Wyteżaj więc Narodzie słuch,
Czy srebrny dzwon nie dzwoni.

* * *

TREŚĆ

		Strona
Biesik St.	Hymn o Kopcu Marszałka	15
	Pogrzeb Wodza	14
Brzeziński A.	Pogrzeb Wodza	34-35
Czyżewski A.	Listopad	49-50
	Wiersz o Belwederze	39-40
Fierla A.	Po pogrzebie Marszałka J. Piłsudskiego	24-25
Gałuszka J. A.	Hymn o kopcu Marszałka J. Piłsudskiego	33
	Piłsudski	45-46
Horoszkiewicz R.	Rozbrzmiewają kroki w Belwederze	7
	Szarą czapkę strzelecką	6
Jeszke J.	Dzwonów żałobne zawodzenie	21-22
	Symbol miłości	27-28
	Testament	13-14
Kossak Jasnorzewska	Kopiec Marszałka	10
Kossuthówna B. St.	Marszałkowi	12-13
	Marszałku	11
	Ostatnie pożegnanie	30-31
	Rocznica	54-56
	Wołanie	17-18
Kowalski A.	Powrót Komendanta	37-38
	Legenda o starych dzwonach	59-60-61
Kwiecińska A.	Ostatnia rewja	11
	Po zgonie Marszałka	25
	Wspomnienia	28-29
	Wyprowadzenie z Belwederu	31-32
Mauber J.	Potomnym	22
	W dniu Twego pogrzebu	26
Mrozowski W.	Piłsudski	5-6
Nagoda M.	Ziuk	44
Perl K.	My nie płaczemy	
Pietrkiewicz J.	9 lat.	51-52
	Wiersz o Piłsudskim	39

	Strona
Porębski H.	Do Wilna 15-16
	Ostatnia warta 56-57
	Polska w żałobie 16-17
	Śpiew samolotów 54-55
Rawicz J.	Pikiliszki 41
Rogosz Walewska J.	Przysięga 53-54
Szarbiński W.	Na Wawel 50-51
Szczawiej J.	Piłsudski 9-10
	Rapsod żałobny 46-47-48
Świeżawski L.	Marsz żałobny 36
Zasławski H.	Słuchajmy Zygmunt dzwoni 27-28
Zbierzchowski H.	Po dniach ropaczliwych i czarnych 20-21
	Podzwonne I. 18-19-20
	Podzwonne II. 23-24
Zechenter W.	Rapsod żałobny 58-59
	Rozmowa Wieleńska. 40-41
	Werbel Twej śmierci 42-43
Zelenay T.	Na zgon 8-9
Zieliński E.	Piłsudczyzna 43

